

Pokój za wszelką cenę? Konsekwencje porozumienia między USA a talibami afgańskimi

Gdy we wrześniu 2019 r. prezydent Donald Trump zawiesił negocjacje z afgańskimi talibami, formalnie ze względu na uporczywe stosowanie przez nich przemocy wobec żołnierzy zachodnich i obywateli afgańskich – było oczywiste, że to tylko element gry politycznej i taktyki negocjacyjnej. Być może jednak ktoś z otoczenia prezydenta w ostatniej chwili uświadomił sobie, że kontynuacja tych rokowań w tamtym czasie oznaczała uzgodniony już przyjazd delegacji talibów do USA na bezpośrednie rozmowy w Białym Domu, co miałyby nastąpić niemal dokładnie w 18. rocznicę zamachów z 11 września 2001 r.

Kolejne tygodnie potwierdziły, że zwłoka w negocjacjach miała charakter wyłącznie taktyczny. Media w USA informowały o utrzymywaniu poufnych kontaktów między amerykańskimi negocjatorami a talibami, a sam prezydent Trump – podczas niespodziewanej wizyty w Afganistanie w listopadzie ub. roku – zapowiedział rychłe zawarcie układu pokojowego „kończącego wojnę afgańską”. Ostatecznie, jeszcze w grudniu 2019 r., rokowania między Waszyngtonem a talibami zostały oficjalnie wznowione a prezydent Trump zapowiedział warunkową zgodę na zawarcie uzgadnianego w Islamabadzie i katarskiej Dausze porozumienia. Ten warunek to „siedem dni bez ataków i przemocy” ze strony rebeliantów, czyli „tydzień świętego spokoju”, jak sarkastycznie skomentował to anonimowo jeden z byłych dowódców sił USA w Afganistanie.

Amerykański warunek musiał zostać przez talibów spełniony, bowiem w dn. 29 lutego br. w stolicy Kataru podpisano porozumienie pokojowe pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Islamskim Emiratem Afganistanu. Natychmiast też uznane zostało ono powszechnie za „koniec wojny” w Afganistanie. Czy tak będzie pokaże czas. Jak na razie pojawia się w tym kontekście fundamentalne pytanie: co stało się w ciągu tych niespełna dwóch dekad trwania kampanii militarnej Zachodu w Afganistanie (a szerzej: wojny z islamskim ekstremizmem), że na porządku dziennym stanęła kwestia zawarcia porozumienia z przeciwnikiem, którego

głównym, nieukrywanym i wciąż aktualnym strategicznym celem (tak w wymiarze ideologii, jak i polityki) jest zwalczanie zachodniej cywilizacji.

Wojna straconych szans

11 września 2001 roku dwa pasażerskie samoloty porwane przez islamskich terrorystów uderzyły, w odstępie kilkudziesięciu minut, w wieże kompleksu World Trade Center w Nowym Jorku. Niedługo później doszło do trzeciego, identycznego co do formy, ataku na gmach Pentagonu oraz podobnej próby zamachu na Kapitol, udaremnionej w ostatniej chwili dzięki bohaterskiej postawie pasażerów. W zamachach tych śmierć poniosły niemal trzy tysiące ludzi, w większości cywilów – a więc znacznie więcej niż w japońskim ataku na Pearl Harbor w grudniu 1941 r., gdzie zginęli głównie żołnierze. Stany Zjednoczone zostały w 2001 r. zaatakowane na własnym terytorium przez przeciwnika, o którym wiedzieli dotychczas jedynie nieliczni eksperci i analitycy wywiadu. Przeciwnikiem tym była Al-Kaida (AQ) – ponadnarodowa, globalna organizacja islamskich ekstremistów, kierująca się muzułmańskim fundamentalizmem religijnym i rewizjonizmem politycznym, nienawidząca Zachodu, a zwłaszcza będącej jego liderem i symbolem Ameryki. Al-Kaida znalazła bezpieczne schronienie i dogodne warunki rozwoju w Afganistanie, od połowy lat dziewięćdziesiątych XX w. rządzonym przez ekstremistyczny Ruch Talibów. To właśnie wtedy Al-Kaida i Islamski Emirat Afganistanu powołany przez talibów stworzyły symbiotyczny układ, którego efektem były liczne spiski i zamachy terrorystyczne w różnych częściach świata, w tym ataki z września 2001 r. Ten obopólnie korzystny układ między Al-Kaidą a talibami istnieje nadal i wciąż wpływa na bieg wydarzeń nie tylko w Azji Południowej, ale i w wielu innych regionach świata. Należy się obawiać, że „pokój” zawarty z Ameryką nie zmieni znacząco tej sytuacji.

Operacja „Enduring Freedom”, rozpoczęta jesienią 2001 r. głównie w celu likwidacji reżimu talibów oraz wytopienia ulokowanej tam centrali Al-Kaidy, miała być w założeniu krótką i prostą kampanią. Stało się inaczej, a każdy kolejny rok pogarszał strategiczne położenie USA. Warto uświadomić sobie, że z perspektywy Amerykanów wojna z islamizmem trwa już cztery razy dłużej, niż udział USA w II wojnie światowej; oraz dwa razy tyle, co amerykańska kampania w Wietnamie. Wciąż jednak nie widać realnych perspektyw zakończenia tej „długiej wojny”, chociaż pełnoletniość osiągają już Amerykanie, urodzeni w chwili, gdy waliły się wieże WTC. Wielu z tych młodych ludzi zaciąga się dziś do wojska i trafia na teatry działań wojennych, powstałe w ciągu minionych osiemnastu laty jako rezultat „wojny z

terroryzmem”, w tym także do Afganistanu. Co jednak najważniejsze, w toku tej „dziwnej wojny” nie udało się zrealizować większości jej głównych strategicznych celów. Choć w 2011 r. – po całej dekadzie poszukiwań – wyeliminowano wreszcie Osamę bin Ladena, to jednak nie udało się zniszczyć struktur samej Al-Kaidy, przede wszystkim w regionie afgańsko-pakistańskim (AfPak), który już chyba na trwałe stał się jednym z centrów światowego sunnickiego *dżihadu*. Nie doprowadzono też do spadku atrakcyjności idei radykalnego islamu wśród rzesz muzułmanów na świecie, a jednym z tego skutków jest pojawienie się przed sześciu laty nowej generacji islamistycznych fanatyków w postaci Państwa Islamskiego (IS). Zarówno USA, jak i ich sojusznicy (w tym zwłaszcza państwa NATO, zaangażowane w operację ISAF) od początku traktowały kampanię afgańską jako zło konieczne. Jako coś, co wprawdzie wymaga wydzielenia pewnych sił i środków, ale bez specjalnego zaangażowania i starań o ostateczny sukces. Wojna w Afganistanie była więc przez niemal dekadę (2005-2014) dla większości zaangażowanych w nią sojuszników USA w dużej mierze grą pozorów. Ameryce nie wypadało odmówić, ale prawdziwego zaangażowania – prócz kilku krajów – nie sposób było wśród jej sojuszników dostrzec.

Skutki takiego podejścia są bardziej niż widoczne. Według ostrożnych szacunków, talibowie kontrolują dziś niepodzielnie ok. 74 afgańskie dystrykty (czyli ok. 18 % ogólnej ich liczby), a w kolejnych 190 dystryktach (ok. 48% całości) rządy kabulskiej administracji są skutecznie paraliżowane przez narastającą aktywność zbrojną rebeliantów. Afgańskie siły bezpieczeństwa wciąż są na tym samym poziomie wyszkolenia i operacyjnej sprawności, co dekadę temu, gdy zaczęto je posyłać do samodzielnych zadań. Wciąż też trapią je te same problemy – masowe dezercje (sięgające w skali roku nawet 30 % stanów osobowych), korupcja i nepotyzm, infiltracja ze strony rebeliantów, napięcia etniczne i wyznaniowe. Wszystko to przybliży osiągnięcie przez talibów ich strategicznego celu, jakim niezmiennie od niemal dwóch dekad pozostaje odzyskanie przez nich władzy w Afganistanie. Nie ulega wątpliwości, iż cel ten pozostanie aktualny po zawarciu „porozumienia pokojowego” z USA.

W realizacji tych zadań talibowie są wydatnie wspierani przez Al-Kaidę, wciąż obecną w regionie, a także w samym Afganistanie. Wbrew bowiem temu, co w ciągu minionych osiemnastu lat już nie raz oficjalnie ogłaszali kolejni amerykańscy prezydenci (Georg W. Bush w roku 2002, Barack Obama w 2011, a Donald Trump w 2018) – ani Al-Kaida, ani ostatnio IS

nie zostały ostatecznie pokonane. Struktury Al-Kaidy wspierają talibów w walce z rządem w Kabulu i siłami międzynarodowymi, ale też z konkurencyjnym Wilajetem Chorasán, czyli regionalną prowincją IS. Wiodący udział ma tu przede wszystkim Al-Kaida Subkontynentu Indyjskiego (AQIS), będąca najmłodsza i najbardziej dzisiaj aktywną regionalną strukturą AQ. O sile i znaczeniu związków między Ruchem Talibów a Al-Kaidą świadczy też fakt, że jej liderzy już kilkakrotnie w minionych kilkunastu latach składali tradycyjną przysięgę wierności (*bayah*) kolejnym przywódcom talibów afgańskich, noszącym dumny tytuł „przywódca wiernych” (*Amir al-Muminim*), zwyczajowo w islamie zarezerwowany dla kalifa, czyli lidera *ummy* (społeczności muzułmańskiej). Znamiennym faktem jest, że to właśnie szefowie Al-Kaidy – najpierw Osama bin Laden, a obecnie Ajman az-Zawahiri – składali taką deklarację podległości przywódcy Islamskiego Emiratu Afganistanu, a nie na odwrót. Wynika to z niezwykle ważnej roli, jaką w islamistycznej teologii pełni Chorasán: na wprost mityczny region, którego częścią był dzisiejszy Afganistan. To właśnie stąd – według zapowiedzi samego Mahometa, ujętych w islamskich *hadisach* – ma wyruszyć zwycięski pochód „wiernych” (muzułmanów), którzy odbiją Jerozolimę z rąk „niewiernych”.

Pokój za wszelką cenę?

Po zakończeniu misji ISAF w grudniu 2014 r. stało się oczywistym, że USA i ich sojusznicy – unikający wojskowego zaangażowania w Afganistanie na pełną skalę, ograniczani kalendarzami politycznymi w swych państwach i niechęcią przeciwnej wojnie własnej opinii publicznej – nie mają szans na pokonanie talibów. Ci zaś z roku na rok stawali się silniejsi, zgodnie z maksymą Henry’ego Kissingera, iż „partyzantka zwycięża, gdy nie przegrywa, zaś armia konwencjonalna przegrywa, gdy nie zwycięża”. Z perspektywy Waszyngtonu jedynym wyjściem z tej patowej sytuacji stało się zatem poszukiwanie rozwiązań politycznych i dyplomatycznych.

Oficjalna agenda rozmów amerykańsko-talibskich od początku (2017 r.) skupiała się na czterech zasadniczych kwestiach: wdrożeniu w życie trwałego zawieszenia broni; wycofaniu sił USA i NATO z Afganistanu; gwarancji ze strony talibów, iż nie zezwolą żadnej strukturze islamistycznej/terrorystycznej na wykorzystywanie terytorium afgańskiego do podejmowania działań przeciwko USA i ich sojusznikom; podjęciu wewnątrzafgańskiego dialogu politycznego (w tym o prawach kobiet). Ostatecznie wynegocjowane porozumienie, podpisane w Dausze 29 lutego br. przewiduje, że USA i państwa koalicji w ciągu najbliższych

14 miesięcy wprawdzie zredukują, a następnie całkowicie wycofają swe siły z Afganistanu. Talibowie mają powstrzymać się od ataków na siły międzynarodowe, zobowiązali się również do nieudzielania wsparcia osobom i ugrupowaniom bezpośrednio godzącym w bezpieczeństwo USA i ich sojuszników. Przeprowadzona zostanie wymiana więźniów, a od 10 marca br. podjęte zostaną bezpośrednie rozmowy między rządem w Kabulu a talibami, poświęcone zawarciu trwałego rozejmu oraz uregulowaniu głównych kwestii politycznych i ustrojowych. W kolejnym etapie Waszyngton zniesie sankcje nałożone na Ruch Talibów jako całość i poszczególnych jego liderów.

Doniesienia z Afganistanu tuż przed zawarciem umowy z USA wskazywały, że żaden z powyższych warunków po stronie talibów nie był jednak przestrzegany. Rebelianci nie zaprzestali ataków na siły międzynarodowe, nawet po wznowieniu rozmów w grudniu ub. r. (od tego momentu aż do połowy lutego br. w Afganistanie poległo z rąk wroga aż pięciu żołnierzy amerykańskich). Na terenach kontrolowanych przez talibów wracają prawa i porządki znane sprzed 2001 r. – restrykcyjny *szariat*, prześladowania kobiet, innowierców (zwłaszcza szyitów) i zwolenników rządu w Kabulu. Kwitnie też kooperacja z Al-Kaidą – jak przyznają sami Amerykanie, w Afganistanie znowu działają obozy szkoleniowe AQ.

Cała sytuacja przypomina przebieg „rokowań pokojowych”, prowadzonych w Paryżu niemal pół wieku temu (1972 r.) między USA a Wietnamem Płn. na temat zakończenia wojny wietnamskiej. Ówczesny amerykański negocjator, sekretarz stanu USA Henry Kissinger, zirytowany nieustannymi atakami Wietkongu na siły USA w Wietnamie Płd., zapytał swego północnowietnamskiego rozmówcę, kiedy Północ wprowadzi uzgodniony już wcześniej rozejm. W odpowiedzi usłyszał, że „wojen nie prowadzi się dla zawieszenia broni, lecz dla zwycięstwa”. Na kolejne pytanie Kissingera dotyczące ewentualności choćby zmniejszenia skali walk, komunistyczny negocjator odpowiedział spokojnie, iż wietnamski ruch oporu „nie walczy tylko po to, żeby walczyć mniej”. Jak widać, w przeciwieństwie do dzisiejszej administracji amerykańskiej, talibowie najwyraźniej zapoznali się z historią „rokowań” między USA a Wietkongiem, wyciągając z ich przebiegu i efektów konkretne wnioski.

Tak jak pół wieku temu w Indochinach, tak i dzisiaj w Afganistanie Amerykanie rozpaczliwie potrzebują politycznego i propagandowego sukcesu, mającego zamaskować faktyczną

strategiczną porażkę. Niestety należy się obawiać, że tak jak przed półwieczem, tak i obecnie trwałość takiego porozumienia będzie krótka. Północny Wietnam potrzebował zaledwie trzech lat na ostateczne wchłonięcie Południa (wbrew warunkom „pokoju” z USA), a dramatyczne sceny ewakuacji ambasady amerykańskiej w Sajgonie wiosną 1975 r. stały się jedną z kultowych ikon tamtej epoki. Pozostają pytania ile czasu zajmie talibom „skonsumowanie” Kabulu po podpisaniu „pokoju” z USA, oraz kto wymusi na nich przestrzeganie zapisów tego układu, zwłaszcza tych odnoszących się do dialogu politycznego z rządem w Kabulu, poszanowania praw mniejszości i kobiet oraz zakończenia współpracy z Al-Kaidą.

Podsumowanie i wnioski

1. Wynegocjowany między USA a Islamskim Emiratem Afganistanu „pokój” ma uspokoić sumienia amerykańskiej klasy politycznej i zaspokoić oczekiwania opinii publicznej. Po raz kolejny w ostatnich latach działania administracji USA (niezależnie od opcji politycznej, jaką prezentuje prezydent) podejmowano głównie w oparciu o sondaże opinii publicznej i oczekiwania tzw. większości społeczeństwa, sprzeczne jednak z interesami państwa.
2. Chwiejna polityka prezydenta Donalda Trumpa wobec Afganistanu to w istocie dowód na brak spójnej strategii Waszyngtonu wobec kluczowych problemów w polityce międzynarodowej. Przy braku jasnej wizji strategicznej górę biorą interesy taktyczne, krótkoterminowe, powiązane z bieżącą polityką i kalendarzem wyborczym. Za dziewięć miesięcy Amerykanie zdecydują, czy obecny gospodarz Białego Domu będzie mógł pełnić swą funkcję przez kolejną kadencję. Spełnienie jednej z kluczowych zapowiedzi przedwyborczych Donalda Trumpa, jeszcze z poprzedniej kampanii, może mieć zatem wagę zwycięstwa w zbliżających się wyborach prezydenckich w USA.
3. Porozumienie zawarte z talibami jest jednoznaczne z ich legitymizacją polityczną i uznaniem *de facto* (choć nie *de iure*) ze strony Waszyngtonu. Krok taki stoi jednak w całkowitej sprzeczności z dotychczas głoszonymi i stosowanymi przez Stany Zjednoczone (i Zachód) regułami strategicznymi i aksjomatami moralnymi, zakładającymi zwłaszcza, iż „z terrorystami się nie negocjuje”. To niebezpieczny precedens, potwierdzający obawy części ekspertów o przyszłość moralnych podstaw dotychczasowego ładu międzynarodowego.

4. Dialog polityczny, nawiązany przez USA z Ruchem Talibów trzy lata temu i zwieńczony układem pokojowym, nie został podjęty przez Amerykanów z pozycji strony wygrywającej, zdolnej narzucić przeciwnikowi swą wolę jeśli nie przy stole rokowań, to militarnie. Jako taki, proces ten nie zapewni realizacji pierwotnych założeń i celów operacji afgańskiej (a szerzej: wojny z islamizmem). Ogranicza się też w istocie do katalogu warunków, na jakich USA mają „zakończyć wojnę”, wycofać żołnierzy i pozostawić Afganistan samemu sobie. Tym samym negocjacje z talibami w obecnych realiach strategicznych i na aktualnych warunkach od początku czyniły z nich w istocie rokowania kapitulacyjne USA.

5. Podpisanie układu pokojowego z talibami w jego obecnej formule oznacza, iż wojna w Afganistanie – która pochłonęła życie setek tysięcy Afgańczyków i ponad 3,5 tysiąca żołnierzy koalicji (w tym ok. 40 Polaków), a także biliony dolarów wydanych m.in. na próby modernizacji i odbudowy tego kraju – została definitywnie przegrana. Czas pokaże, czy będzie to równoznaczne z porażką w całej wojnie z islamskim ekstremizmem i terroryzmem.

Autor: Tomasz Otłowski, Senior Fellow w Programie Bezpieczeństwo i Obronność Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego

Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego jest niezależnym think tankiem specjalizującym się w polityce zagranicznej i bezpieczeństwie międzynarodowym. Głównym obszarem aktywności Fundacji Pułaskiego jest dostarczanie analiz opisujących i wyjaśniających wydarzenia międzynarodowe, identyfikujących trendy w środowisku międzynarodowym oraz zawierających implementowalne rekomendacje i rozwiązania dla decydentów rządowych i sektora prywatnego. Fundacja w swoich badaniach koncentruje się głównie na dwóch obszarach geograficznych: transatlantyckim oraz Rosji i przestrzeni postsowieckiej. Przedmiotem zainteresowania 10 Obrona strategiczna NATO w warunkach hybrydowej zimnej wojny www.pulaski.pl | facebook.com/FundacjaPulaskiego | twitter.com/FundPulaskiego Fundacji są przede wszystkim bezpieczeństwo, zarówno w rozumieniu tradycyjnym jak i w jego pozamilitarnych wymiarach, a także przemiany polityczne oraz procesy ekonomiczne i społeczne mogące mieć konsekwencje dla Polski i Unii Europejskiej. Fundacja Pułaskiego skupia ponad 60 ekspertów i jest wydawcą analiz w formatach: „Stanowiska Pułaskiego”, „Komentarza Międzynarodowego Pułaskiego” oraz „Raportu Pułaskiego”. Ekspert Fundacji regularnie współpracują z mediami. Fundacja przyznaje nagrodę „Ryccerz Wolności” dla wybitnych postaci, które przyczyniają się do promocji wartości przyświecających generałowi Kazimierzowi Pułaskiemu tj. wolności, sprawiedliwości oraz demokracji. Do dziś nagrodą uhonorowani zostali m. in.: profesor Władysław Bartoszewski, profesor Norman Davies, Aleksander Milinkiewicz, prezydent Lech Wałęsa, prezydent Aleksander Kwaśniewski, prezydent Valdas Adamkus, Javier Solana, Bernard Kouchner, Richard Lugar, prezydent Vaira Vīķe-Freiberga, prezydent Mikheil Saakashvili, Radek Sikorski i Carl Bildt oraz prezydent Toomas Hendrik Ilves. Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego jest także organizatorem dorocznej konferencji Warsaw Security Forum, będącej platformą dialogu o polityce bezpieczeństwa pomiędzy Unią Europejską, NATO i Rosją. Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego jest laureatem nagrody “Think Tank Awards 2017” w kategorii „Best EU International Affairs think tank” przyznawaną przez brytyjski magazyn “Prospect”. Fundacja Pułaskiego posiada status organizacji partnerskiej Rady Europy.

www.pulaski.pl